

# Dziś ostatni dzień głosowania

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZALTEM

„Gryps“ do narzeczonej zdradził mordercę (na str. 2)

## OSTATNIE WIADOMOSCI

Przeznaczona miesięcznie  
zł. 1-95  
z odbiorem w administracji

### KRAKOWSKIE

10 gr.

Rok V.

Kraków, wtorek 3 września 1935 r

Nr. 244

## 20-lecie wymarszu do boju Bataljonu Warszawskiego P. O. W.

Wczoraj stolica obchodziła uroczystości dwudziestolecia wymarszu Bataljonu Warszawskiego P.O.W. do Pierwszej Brygady Legjonów.

O godz. 9 rano odprawiona została w kościele Garnizonowym przy ul. Długiej msza święta za spokój duszy poległych żołnierzy bataljonu.

Na nabożeństwie obecni byli m. in. rodziny poległych, p. minister Zym-dram-Kościółkowski, p. minister Wacław Jędrzejewicz, wicem. Koc, wicem. Korsak, b. premier Janusz Jędrzejewicz, b. min. B. Miedziński, min. Konrad Libicki, woj. Jaroszewicz, prezydent miasta Starzyński, b. wice-marszałek Senatu Bogucki, przedstawiciele władz wojskowych, cywilnych oraz tłumy publiczności.

Po skończonej mszy świętej podnio-sie kazanie wygłosił kanclerz Polowej Kurji Biskupiej ks. Mauersberger, który oddawszy hołd pamięci poległych powiadał, podkreślił, że obecni na uroczystości dawni żołnierze bataljonu warszawskiego POW., szczerze siliwi i dumni być mogą, oglądając Polskę Niepodległą, Wielką i Mocars-twową.

Po kazaniu obecni odśpiewali „Bo-cz cię Polsko“.

O godz. 10-iej z przed kościoła Garnizonowego uformował się pochód, który ruszył ulicami miasta do pałacu Belweder-skiego.

Gdy pochód przechodził ko-ło Komendy Miasta, warta, pełni-ąca służbę, wystąpiła pod broń.

Na dziedzińcu Belwederkim odbyła się podniosła uroczy-ność złożenia na progu pałacu przez delegację w osobach min. Kościółkowskiego, min. W. Ję-drzejewicza, b. min. Miedziń-skiego, wicem. Koca, min. Libic-kiego i M. Tomaszewskiego, wieńca laurowego, przepasanego wstęgami o barwach Krzyża Niepodległości.

W chwili składania wieńca orkiestra 21 p. p. odegrała hymn narodowy, a ustawione na dziedzińcu oddziały sprezen-towały broń.

Obecni w ciszy i skupieniu oddali hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Z Belwederu uczestnicy uro-czystości przemaszerowali na ulicę Żórawią, celem wzięcia udziału w przemianowaniu czę-ści tej ulicy między Marszał-kowską i Poznańską na ul. imie-nia Tadeusza Żulińskiego.

Uroczystość przemianowania ulicy odbyła się przy domu Nr. 44, z przed-którego 20 lat temu, 22 sierpnia 1915 r. wymaszerował na pole walk Pierwszej Brygady Leg. Pol. Bataljon Warszawski POW pod dowództwem

Tadeusza Żulińskiego.

Przy domu z tablicą z nową nazwą ulicy zgromadzili się przedstawiciele władz państwowych, wojskowych i samorządowych, rodzina 4. p. Tadeu-sza Żulińskiego oraz publiczność.

Po odegraniu przez orkiestrę War-szawianki i „Pierwszej Brygady“ z ustawionej trybuny wygłosili przemó-wienia: dr. Aleksander Tomaszewski, przewodniczący komitetu wykonaw-czego dzisiejszego zjazdu oraz prze-

zydent m. st. Warszawy p. Stefan Sta-rzyński.

Po przemówieniach, przy dźwię-kach „Pierwszej Brygady“ wiceprezy-dent miasta inż. Pohoński dokonał odsłonięcia tablicy z nową nazwą.

### Wszyscy czytają dziś

najpopularniejsze i najtańsze pismo sportowe p. t.

## Nowy SPORTOWIEC

który przyniesie szczegółowe omówienie meczu bokserkiego Polska — Niemcy, dalszy ciąg sensacyjnej powieści „Krew na ringu“, ciekawe korespondencje z całego świata.

Pierwsze wiadomości o wyniku Konkursu Nowego SPORTOWCA oraz niezwykle rewelacyjną wiadomość o jednym z najwybitniejszych sportowców polskich.

## Anglja przeciwna koncesji w Abisynji

Ameryka nie chce „zakupywać udziałów“ w wojnie

Posel brytyjski w Addis Abebie został upoważniony, w ra-zie potwierdzenia pogłosek o koncesji, do poinformowania ce-sarza Abisynji, iż rząd brytyj-ski ze swej strony musi mu do-radzać wstrzymanie koncesji.

PARYZ, (PAT). Wydarzeniem dnia była wczoraj wiadomość o udzieleniu przez Abisynję angielsko-amerykań-skemu towarzystwu prawa eksploata-wania bogactw kopalnianych, położo-nych na terytorjum sąsiadującym z ko-lonjami włoskimi.

Korespondent „Paris-Soir“ w depe-szy z Addis Abeby, donosząc o pod-pisanu tej umowy, twierdzi, że Negus pragnąłby w ten sposób uzyskać do pewnego stopnia ekonomiczny protek-torat krajów anglo-saskich, które by-łyby zmuszone do popierania Abisy-nji. W Addis Abebie panują w tej sprawie nastroje optymistyczne, które opierają się na przekonaniu, że odtąd Abisynja nie będzie już osamotniona w sporze z Włochami.

Do już istniejących spraw spornych między Włochami a krajami anglo-sa-skimi — zdaniem „Paris-Soir“ przyła-cza się obecnie nowy punkt tarcia.

„Intransigent“ pisze, że zawarta obecnie umowa daje Anglii dodatko-wo prawa do mieszania się w zatargu włosko-abisyńskim. Umowa ta, z dan-iem dziennika, może być albo narzę-dziem wojny, albo instrumentem poko-ju. Anglja może bowiem albo stanow-ć się sprzeciwie wszelkiej włoskiej interwencji w Abisynji, albo też może zaproponować Włochom porozumie-nie co do wspólnej eksploatacji uży-skanych korzyści. Ta druga ewentual-ność wydaje się bardziej prawdopodobna.

WASZYNGTON, (PAT). Część se-natorów wyraziła niezadowolnienie z

powodu udzielenia koncesji nafto-wych w Abisynji towarzystwu amery-kańskiemu.

Sen. Borah oświadczył, że tego ro-dzaju operacje „są równoznaczne z za-kupowaniem udziałów w wojnie“ i podkreślił, że St. Zjedn. zdecydowane

są trzymać się na uboczu we wszyst-kich wojnach zagranicznych.

Kola dyplomatyczne uważają, iż jest nieprawdopodobnem aby wspom-niana transakcja wciągnęła bezpośrednio Stany Zjedn. do zatargu włosko-abisyńskiego.

## Niemcy wygrali bieg kolarski Warszawa — Berlin

Ostatni etap Szczecin — Berlin biegu kolarskiego War-szawa — Berlin zakończył się zwycięstwem Niemców.

Do Berlina przyjechał wszy-scy kolarze w zwartej grupie. Na ostatnich metrach wygrał Wendel (4:18:13), za nim wpadł na metę z różnicą o 0,2

sekundy Wierz, Ruland, Kriegl, Böhn, Hauswald, Napierała (4:18:14,2).

Z Polaków dalsze miejsca za-jęli: 12) Michalski, 13) Zieliń-ski, 14) Wasilewski.

Ogólny czas na całej trasie dla drużyny niemieckiej 99:30:57, dla polskiej 100:16:17

A więc drużynowo wygrał Niemcy.

W indywidualnej punktacji pierwsze miejsce zajął Hau-swald przed Wierzem, Starzyń-skim i Kapiakiem.

W jutrzejszym dodatku spor-towym podamy szczegółowe wyniki.

## Zamordował niewinnego człowieka dla zdobycia pieniędzy na ślub

Rankiem 15 lutego b. r. na drodze do kopalni w Pasiecznej (Małopolska) znaleziono zmasakrowane w straszliwy sposób zwłoki Władysława Niwka. Ślady krwi, ujawnione wokół miejsca zbrodni, oraz pukle czarnych włosów między palcami denata — wskazywały na zaciętą walkę, jaką stoczył on z napastnikiem.

W poszukiwaniu sprawcy po-twornego mordu użyto psa po-licyjnego, który po tropie do-prowadził do zagrody Kłyń-skich. Antoni Kłyński wydał się policji bardzo podejrzany. Miał on bowiem na twa-rzy świeże zadrapania i palec u prawej ręki obandażowany.

Zapytany o okoliczność w-której został poraniony —

Kłyński zmieszal się. Wzięty w krzyżowy ogień pytań — przyznał się wreszcie ze skrucą do popełnienia straszliwej zbro-dni.

W dniu 16 lutego b. r. miał się odbyć jego ślub z panną Siderówną. Nie mając pieniędzy na pokrycie kosztów zwią-zanych z urządzeniem weseliska — Kłyński postanowił za-mordować Niwkę, robotnika kopalnianego, uchodzącego we-wsi za człowieka oszczędnego i posiadającego stale pieniądze przy sobie.

Wieczorem 14 lutego b. r. zbrodniarz, zaopatrzony w gruby kij bukowy, udał się na drogę, gdzie zwykły był co-dziennie przechodzić Niwek. Gdy istotnie o pewnej godzi-

nie Kłyński spostrzegł zbliża-jącego się Niwka, dopadł doń od tyłu, zadając mu ciężkim kijem 25 uderzeń w głowę.

Napadnięty nie wytrzymał razów i padł bez życia. Wów-czas wyrafinowany zbrodniarz zrewidował mu kieszenie i zra-bował kilkanaście złotych.

W ten sposób zdobyte pie-niądzy miały zbrodniarzowi u-latwić zawarcie ślubu z ukocha-ną, a tymczasem zamiast na stopnie ołtarza, powędrował nieborak do więzienia.

Sąd Przysięgłych skazał Kłyń-skiego na dożywotnie więzie-nie z pozbawieniem praw.

Sprawę tę rozważał Sąd Naj-wyższy, który skargę kasacyj-ną oskarżonego oddalił, wobec-czego wyrok uprawnił się.

## Spłonęło dwoje dzieci na strychu

Nocy wczorajszej u niejakie-go Józefa Juraszka w Jeleśni po-wstał pożar, który doszczętnie zniszczył dom mieszkalny wraz z całym dobytkiem. W płomieniach spłonęło także dwoje dzie-

ci Juraszka w wieku od 6 — 15 lat, które spały na strychu, gdzie były nagromadzone większe ilo-ści siana i słomy.

Pożar powstał skutkiem wa-dliwej budowy komina.

Zniżka do kin: „Adria“, „Atlantio“, „Świt“ lub „Bagatela“ dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich“ Ważny tylko w dniu 2 września 1935 r

# Ostatni dzień głosowania

Po siedmiu dniach głosowania prowadzi Nr. 105

Konkurs filmowy  
„OSTATNICH WIADOMOŚCI”  
**Kupon wyborczy**  
Głosuje na kandydata-tkę  
Nr. — —  
Uwaga: Kupon może zawierać tylko jeden numer kandydata-tki  
Kupon ten należy wypełnić, wyciąć i przesłać do Redakcji lub wrzucić do skrzynki przed Redakcją, zaopatrzonej w napis: „Konkurs filmowy”

Nr. 12	— 897	głosów
” 127	— 783	”
” 73	— 634	”
” 50	— 480	”
” 257	— 465	”
” 46	— 391	”
” 79	— 302	”
” 236	— 285	”
” 39	— 273	”
” 34	— 267	”
” 276	— 266	”
” 124	— 215	”
” 151	— 186	”
” 69	— 185	”
” 78	— 171	”
” 141	— 163	”

Nr. 37	— 162	głosów
” 222	— 162	”
” 245	— 156	”
” 10	— 153	”
” 36	— 153	”
” 183	— 151	”
” 300	— 149	”
” 92	— 133	”
” 191	— 131	”
” 208	— 131	”
” 18	— 124	”
” 87	— 115	”
” 14	— 113	”
” 68	— 112	”
” 72	— 109	”
” 160	— 89	”

Nr. 159	— 85	głosów
” 178	— 76	”
” 98	— 73	”
” 193	— 72	”
” 116	— 131	”
” 97	— 69	”
” 164	— 65	”
” 143	— 64	”
” 201	— 64	”
” 238	— 63	”
” 228	— 62	”
” 251	— 61	”
” 226	— 60	”
” 81	— 56	”
” 25	— 55	”
” 292	— 55	”

Przypominamy, że dziś nieodwołalnie ostatni dzień głosowania. Komisja weźmie pod uwagę tylko te listy z kuponami, na kopertach których będzie pieczęć pocztowa z najpóźniejszą datą dnia dzisiejszego. Po tym terminie głosy będą uważane za nieważne.

W jutrzejszym numerze podamy orientacyjny wynik głosowania, zaś w numerze śródtytułowym wynik ostateczny.

## BIULETYN WYBORCZY

Po siedmiu dniach głosowania, podczas których komisja filmowa obliczyła 12.440 głosów, największą liczbę otrzymał:



Nr. 105 — 1192 głosów  
Dalsze miejsca zajęli:  
Nr. 268 — 988 głosów

Zamożny gospodarz, Mikołaj Skowroński, czując zbliżającą się śmierć, sporządził testament, którego mocą zapisał większą część swego majątku synowi Zygmuntovi, pozostawiając część obdarował młodszego syna, Edwarda.

Nierównego podziału majątku dokonał Skowroński dlatego, że żywił nienawiść do Edwarda za chęć poślubienia wbrew jego woli Józefy Romańskiej. Sprzeciw swój starszek motywował brakiem posagu u przyszłej synowej.

Edward kochał pannę Józefę i chciał ją w najbliższym czasie poślubić.

Spór między ojcem a synem przybrał ostrzejszą formę po zaręczynach Edwarda z Romańską.

Od tej pory zagroda Skowrońskich była widownią ciągłych awantur i bójek.

Pewnego dnia Edward z ojcem wieźli saniami mleko do miasta. W drodze powstała między nimi sprzeczka. Uparty

ojciec kategorycznie oświadczył, że nie zgodzi się na ślub z Romańską, a ponadto, jeśli syn postąpi wbrew woli ojcowskiej, to go zupełnie wydziedziczy.

Edward wpadł w pasję, chwycił bańkę z mlekiem i kilkakrotnie uderzeniem rozplątał ojcu czaszkę, a następnie zwłoki przerzucił za barierę mostu.

Przejeżdżający w tym czasie niejaki Kuderski zauważył w otworze mostu sterczące nogi człowieka. W kałuży krwi leżał ze zmasakrowaną głową trup mężczyzny.

Powiadomione o morderstwie władze śledcze przeprowadziły dochodzenie, które doprowadziło do aresztowania Edwarda Skowrońskiego.

Zbrodniarz początkowo nie przyznawał się do winy, lecz

„gryps”, pisany do narzeczonej wyjaśnił wszystko.

Skowroński pisał tam m. in.: „...a zaczął ojciec mówić, że ja posagu nie wziąłem. Tego było za wiele, w tej chwili porwał mnie gniew i uderzyłem ojca bańką w głowę. Czaszka pękła i trup na miejscu...”

Wyrodney syn przyznał się wreszcie do winy, tłumacząc je dynie, iż działał w stanie silnego wzruszenia.

W wyniku rozprawy — Sąd uznał Skowrońskiego winnym zabójstwa i skazał go na bezterminowe więzienie.

Od wyroku tego Skowroński odwołał się do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który tę niezwykłą sprawę rozpatrywał, lecz nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących w postępowaniu zbrodniarza i wyrok utrzymał w mocy.

## Trup na moście

„Gryps” do narzeczonej zdradził mordercę

## Po kongresie Kominternu

Uchwały Kominternu odezwały się głośnie echem po całym świecie. Musiało tak być, bo decyzje, które zapadły w Moskwie, zbyt głęboko interresują państwa o ustroju kapitalistycznym. Posypały się liczne protesty, a początek dały Stany Zjednoczone Am. Płn. Kongres moskiewski powziął uchwałę, w której zaleca swym ekspozytorem w poszczególnych państwach tworzenie „szerokich frontów” partii lewicowych.

Podobno na tej podstawie dochodził już w Polsce do kompromisów, między komunistami i PPS. „Express Poranny” poświęca temu zagadnieniu dłuższy artykuł pod charakterystycznym tytułem: „Tonący brzytwy się chwytą, a PPS — Kominternu”...

Na wstępie czytamy: „Na fakt, że Polska Partja Socjalistyczna staje się coraz bardziej nieobecna w życiu Rzeczypospolitej, a więc i w życiu warstwy robotniczej, nie złożyły się przyczyny z zewnątrz tej partji płynące. Gdy przypomnimy sobie dzieje PPS już po wskrzeszeniu wolnej Polski, dojdziemy do wniosku, że polska partja socjalistyczna sama była apawcą swego smutnego już dziś losu. Miała wszelkie warunki rozwojowe — zaprzęcała je. Miała piękną przeszłość i niewątpliwie zasługi w okresie zmagani o niepodległość — przekreśliła je. Sama zgotowała sobie swój los. Przewadziła politykę samobójczą”.

Przechodząc do skutków, jakie może wywołać łączenie się PPS z komunistami, publicznie

sta stwierdza, że nastąpi „porzucenie partji przez komunistów”. Takie podaje uzasadnienie:

„Bo, że to byłoby jedynym rezultatem takiego „wspólnego frontu” u nas — nie ulega przecież najmniejszej wątpliwości. Z chwilą, gdy PPS poczyni licytację in minus z komunistami, gdy poddaje się rozkazom Kominternu, gdy w swej defenzywie dotychczasowej wobec inflacji hasel skrajnego marksizmu właściwie kapituluje — los PPS jest temsamem przypieczętowany. Bo chyba niema złudzenia, kto kogo zlikwiduje: nie PPS moskiewski Komintern, a właśnie III Międzynaródka PPS”.

## Kupon porady prawnej



— Uważaj, dziecińko! Nie podchodź blisko!  
— Nie bój się, mamusiu, ja mu nic złego nie zrobię.



**PODWIĄZKA**  
— Panie Pryszyń, gdzie panu tak twarz spuchła?  
— Gdzie? Gdzie może solidnemu kupcowi spuchnąć twarz? W apaszowskiej speluncie przy wypitce, przy wybitce? Pod moim?... Naturalnie, że w domu.  
— Zawiało pana? Przeciąg?  
— Nie przeciąg, tylko przeciąg.  
— Nie rozumiem.  
— Tępy łeb! Pociąg przywiózł moją żonę z letniska.  
— Ahaaa... Zastała pana na gorącym uczynku...  
— Co?! Zwarjował pan!? Ja? Ja solidny kupiec! Ojciec rodziny!  
— Więc za co panu twarz spuchła?  
— Za nieporozumienie.  
— Co się stało?  
— Żona po przyjeździe, dzień rano, weszła do sypialni i znalazła pod łóżkiem damską podwiązkę.  
— I zaczęła śledztwo...  
— Nie. W małżeństwie jest inaczej, jak w sądzie. Przedewszystkiem dała mi w pysk.  
— Co potem?  
— Potem jej widocznie zasmakowało i dała mi drugi raz.  
— A co pan?  
— Ja się czułem niewinny, a poszlaki przemawiały przeciw mnie. — Róża — tłumaczę jej. — Zastanów się! Ja, poważny kupiec, pójde cię zdradzać? Pójde sprowadzać do domu ko biety? Pójde się kompromitować, żeby tracić kredyt?...  
— To ona się zastanowiła i zaczęła oglądać podwiązkę. I nagle zrobiła się czerwona, jak burak.  
— Kubuś! Przepraszam cię! To jest moja podwiązka! Przed wyjazdem zgubiłam taką parę...  
— Okropne straszne nieporozumienie. Rozumiesz pan?  
— Rozumiem, panie Pryszyń, ale wytłumacz mi pan jedną rzecz. Czy u pana, jak żona była na letnisku, ani razu nie sprzątano?  
— Codziennie. Przecież została biedna kuzynka żony, Salcia.  
— To ta Salcia jest szloch. Przez całe dwa miesiące nie wymiotła ani razu z pod łóżka i nie znalazła podwiązek.  
— Nieprawda! To jest bardzo czysta i pracowita dziewczyna! Podwiązki znalazła pierwszego dnia i nosiła je przez całe lato.  
— Tak? No to skąd wczoraj wzięła się podwiązka pod pańskim łóżkiem?  
— Skąd?! Skąd!? Co to pana do jasnej cholery obchodzi? Sierlok Holmes, psia krew! Pa szoł won, łobuzie, bo ci dam w mordę!

## NA MAŁEJ WOKANDZIE...

### Nieprzyzwoity duch

(A. E.) U państwa Jackowskich odbywał się seans spirytystyczny.

Do koła stołu siedzieli kilkunastu gości, którzy wdychali ciężko i wytrzeszczonymi z przerażenia oczami patrzyli na kierownika, pana Ignacego Sikorka.

— Kładźta państwo ręce na stół! — zakomenderował pan Ignacy. — Nie gapić się na wszystkie strony, tylko rozmawiać o duchach, strachach i innych djabelskich rzeczach. O wiele jak! Truposz wylizł, to nie robić drażli, tylko trzymać głowę i czekać, co się dalej pokazuje. Febra będzie wam po kościach chodzić, ale to trajer. Gaś pan światło, panie Jackowski!

Pan Jackowski przekreślił kontakt i zapanowały egipskie ciemności, przerywane monotonnym głosem pana Ignacego:

— Wylażta nieboszczyki... uważajta państwo, zara stół skikać będzie... przyjdź ducha o północnej godzinie...

Pan Jackowski siedział przy stole, złany zimnym potem, gdy naraz usłyszał szept swej żony:

- Franuś...
- Czego?
- Ktoś me za nietadne miejsce złapał.
- Must to duch.
- No i co z tem duchem zrobisz?
- A nic. Pies z niem tańcował. Ignacy mówił, że trza się dzieć cicho.
- Pani Jackowska umilkła, ale po chwili znowu szepnęła:
- Franuś...
- Co?
- To duch ma rękę?
- Widać ma.
- I kurzajki?
- Kurzajki powiadasz? O choroba, to przecie Ignacy ma kurzajki!
- Pan Jackowski momentalnie zapalił światło i przyłapał pana Ignacego na gorącym uczynku.
- Trudno opisać, jakie lanie dostał nieszczęsny wywoławcz duchów.
- Następnym tego była sprawa w Sądzie Grodzkim (Oddział 1): wyrok, skazujący pana Jackowskiego na 30 złotych grzywny za nablacie.

# Wyścig ku przyszłości młodego pokolenia

## Wakacje skończone — młódz eż wraca do szkół

Zapełniają się ulice Warszawy. Na wszystkich dworcach warszawskich panuje tłok i zamieszanie. Ludzie nawołują się, zapominają o paczkach. Na dworcu Wileńskim poczekalnie zapełnione. Starsze kobiety i młodzi robotnicy na peronach wypatrują swoich najbliższych. To samo na dworcu Wschodnim i na Głównym. Przybywają przeważnie same dzieci po spędzeniu na wsi wakacji, których im nie przedłużono.

więcej dzieci oczekuje w poczekalniach na swych braci i na swoje siostry, u których waży wypoczynku wakacyjnego.

Stoi właśnie obok nas starsza kobieta z dziewczynką. Jak się okazuje z rozmowy, matka z córeczką.

— Hania zawsze ma lepiej ode mnie! — skarży się. — W zeszłym roku była na wycieczce w Ojcowie, w tym roku pojechała do obozów, a ja stale muszę w domu siedzieć.

— Bo Hania chodzi do szkoły, moją dziecko. Hanię wysyłają na koszt komitetu opiekuńczego. Przecież mamusia nie daje jej nigdy ani grosza. Zresztą Hani powiedział pan doktor, że jest chora na gruźlicę.

Nadjeżdża pociąg. Wysypuje się z niego chmara opalonych, wesołych chłopaków. Nie zwracają już uwagi na nawoływania opiekunów. Wrócili już ze wsi, więc narazie nie ich nie obowiązuje. Witają się

z najbliższymi. Ale nie widać, żeby zbyt stęsknili się za ich widokiem. Mówią nawet o tem zupełnie wyraźnie.

— A co mi tam! Na obozach przy najmniej nikt mnie nie bił i nie kazał mi gazet sprzedawać! Dali jest, można się było wykapać i dobrze!... — A rodzice twoi pracują?

— Jaki nie?! Tatusz zarabiał nawet po siedemdziesiąt złotych na tydzień, ale wszystkie przepija, a nam każe zarabiać na życie. I trzeba, bo inaczey baty w robocie.

Rozmowy te nastroją niezwykle przygnębiająco.

Jutro rozpoczyna się rok szkolny. Obok dzieci, które cieszyły się widokiem lazurowych fal morza, krajobrazami majestatycznych gór, pachnącymi łąkami i siołami, kroczyć będzie i nasz znajomy z dworca Wileńskiego, który odnosi walizy pasażerów, po to tylko, aby móc zarobić na zeszyty, bo tatuś kupić nie może... nie ma za co...

Pójdą razem. Ramię przy ramieniu. I ci wypoczęci, ogorzali, i te blade wymizerowane dzieci suterenu i strychów, dzieci baraków z Okopowej i Anno pola. W gruncie rzeczy nikt nie zapyta ich, czy mają równe siły? Czy z jednakowym zapasem sił zabrać się mogą do oczekującej ich ciężkiej, a letniej pracy?

W obliczu życia, szarego i nieubłaganego życia, dzieci po delegacji będą równymi prawem. Więcej nawet, bo dzieci, które w czasie wakacji pluskały się w słonej wodzie morskiej, dostaną jeszcze do pomocy korepetytorów, nauczycieli, aby ich „podciągnęli” w nauce.

Blady chłopak, który odnosi walizy na dworcu Wileńskim, nie dość że nie odpoczął, nie dość, że może jest głodny — musi się uczyć sam. Po nocach przy naftowej lampce, albo przy migotliwej świecy, w dusznych, wilgotnych suterenach „wkuwać” musi swoje lekcje, aby móc dostać z roku na rok szczęśliwą promocję, która zawiedzie go może kiedyś do upragnionego szczęścia, a! ho... do bezrobocia.

O tej jaskrawej tragedji uczęcej się młodzieży, dzieci biednych i bezrobotnych rodziców, pisaliśmy nie dawniej, jak na wypoczynku wakacyjnego.

Pisać o niej również i w tej chwili, u progu nowego roku szkolnego, jest naszym obowiązkiem! Może w ciągu długich miesięcy trwania nauki znajdzie się jakaś rada, która pozwoli przekreślić popełniane błędy. Może i dla tych, w bieżącym roku skrzywdzonych dzieci, znajdzie się w przyszłości kawałek zielonej łąki i dużo, dużo, świeżego powietrza.

# Przeciw obniżce płac pracowników

### Symbolem dobrej gospodarki nie może być nędza świata pracy!

W kołach pracowniczych wywołał wielkie wrażenie artykuł wstępny, zamieszczony w „Gazecie Polskiej”, który omawiał politykę gospodarczą Zarządu miasta Warszawy.

Autor artykułu podnosi, że nowy Zarząd zatwierdził pozytywnie szereg spraw i wymienia obniżenie opłat w rzeźni, zniżkę biletów tramwajowych i autobusowych, obniżkę podatku od psów i t. d. Artykuł podnosi, że wszystkie te obniżki nie zmniejszyły wpływów miasta, lecz wręcz przeciwnie — zwiększyły je.

W dalszych wywodach autor stawia pod adresem Zarządu miasta sensacyjny wniosek o przeprowadzenie obniżki płac i emerytur. Ustęp ten brzmi do słownie następująco:

„Polityka gospodarcza Warszawy nie jest absolutnie konsekwentna, a jej aktywność nie rozciąga się na wszystkie wchodzące w grę dziedziny. N. p. budżet utrzymuje się na niezmiernie niskiej wysokości, to samo trzeba powiedzieć o płacach i emeryturach, częstokroć absurdalnie wywindowanych w górę. Dobre rezultaty osiągnięte tam, gdzie aktywność i konsekwencja dotarły — przemawiają za potrzebą rozciągnięcia ich na dalsze odcinki, niepozabawione poważnego znaczenia.

Jest to dezyderat pod adresem Zarządu miasta tam, gdzie ma on swobodę działania; pod

adresem władz państwowych tam, gdzie jest potrzebna ich decyzja. Traktując jednak Warszawę jako fragment gospodarstwa narodowego, który stał się przedmiotem czegoś w rodzaju eksperymentu, mającego stwierdzić celowość i skuteczność konsekwentnego i aktywnego stosowania też dawno uznanych za oficjalne — wysuwać należy dezyderat rozszerzenia tych cech dobrej polityki gospodarczej na wszystko, co jest objęte publiczną polityką gospodarczą“.

W tych zdaniach półoficjalnego organu rządowego miesta

ci się wezwania do zmniejszenia budżetu miasta Warszawy, obniżki płac i emerytur.

Przeciw temu wezwaniu należy założyć kategoryczny protest. Pracownicy samorządu warszawskiego ponieśli wielkie ofiary podczas ostatnich lat zlej gospodarki. Czy gilotyna redukcyjna ma działać tylko dlatego, że gospodarka jest dobra? Przez obniżkę płac nie wzrośnie popyt, jak to miało miejsce np. z tramwajami, lecz pogłębi się nędza świata pracy. Dobra gospodarka i nędza — to absurd!

# Janusz Kmiecic tłumaczy sny

„WISKA Z WARSZAWY“: Sen mówi o stracie przyjaciela, co zresztą już się stało, ale tylko przez Pani lekkość. Podobnych listów i zapytań jak od Pani dostaję krocie. Ale to wszystko słowa kobiety wina, bo wierzyć na słowo, a potem zostaje cie porzucone, bez środków do życia i bez wiary w przyszłość. On już nie wróci, wziął co mu się nie należało, nasycił swe zmysły i poszedł szukać nowej ofiary, takiej naiwnej jak Pani. Posadę Pani otrzyma za parę miesięcy, ale z miłością chyba będzie Pani teraz ostrożniejsza. Zamaż Pani wyjdzie za 4 lata. Gry stanowczo zaniechać.

„ZULA“: Poprawa sytuacji materialnej. Utrapienie serca i troski przelotne. Krótkotrwała radość. Pocięta w cierpieniu. Nieoczekiwane szczęście i powodzenie. Numer szczę-

śliwy 236687, ten który Pani ma niezły.

„RYSKA Z.“: Czekaj miłe przyjęcie, od którego bardzo dużo będzie zależało. Czekaj spotkanie. Plotki i złe wieści. Niewdzięczna ma Pani pracę, ale sytuacja materialna poprawi się, bo mąż w początkach przyszłego roku posadę otrzyma i to niezłą. Radość mu ustępować, być dobrą i łagodną, a wspomni Pani moje słowo, że wszystko będzie dobrze.

P. KAROLINA Z.: Otrzyma Pani smutną wiadomość. Zerwie Pani stosunek z namiętnym. Choroba w domu i to poważna. Ale proszę się nie martwić, bo będzie wszystko dobrze. Krótkotrwała radość.

„BOGDA“: Przelotne niezadowolone i troski. Unikać narazie nowych znajomości. Myśli o Pani szatyn. Poza tem nic sny więcej nie mówią.

DANIEL BACHRACH

# Śladami przestępców

### Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Kiedy zapytałem o co idzie, odpowiedziała, że nie nadaje się to na telefoniczną rozmowę i że bym natychmiast do niej przyjechał. Zaintrygowany wsiałem w samochód i udałem się do niej. Opowiedziała mi, że przed godziną była u niej matka mojej przygodnej znajomej owej „dziewicy”, że jest to żona pułkownika z Rembertowa, że zrobiła jej straszną awanturę, gdyż córka jest w ciąży i o ile jej mąż, a ojciec dziewczyny do wie się o tem, to wyniknie z tego strasza tragedia. Radziła mi sprawę tę polubownie załatwić i powiedziała, że matka owej dziewczyny znajduje się w pobliżu i że może ją telefonicznie ściągnąć celem osobistego porozumienia się.

Przyznam się Panu, że zaniepokojony całą tą historją i obawiając się skandalu, zgodziłem się na spotkanie z matką dziewczyny. Już po upływie kwadransa przyszła do hotelu „Fani Pułkownikowa”. Zaczęła czynić mi wyrzuty, że unieszczęśliwiłem jej córkę, że kiedy mąż jej się o tem dowie, to gotów jest zabić ją i córkę, że również ja jestem w niebezpieczeństwie, a kiedy zapytałem, co mam robić, zwróciła się z propozycją, nie mniej ni więcej, jak żeniaczki z jej córką.

Zacząłem jej perswadować, że jestem żonaty i mam dzieci, zresztą wyznanie moje też jest na przeszkodzie. Po dłuższych pertraktacjach, przy których była mi również pomocna hrabina

M., Pani „Pułkownikowa” postanowiła zredukować swe żądania do tego, ażeby jej dał 15.000 złotych tytułem posagu, by mogła znaleźć jak najprędzej męża dla niej.

Domyśliłem się z całej tej rozmowy, że padłem ofiarą szantażu, wyjąłem z portfelu 500 złotych, rzuciłem je na stół i wyszedłem z pokoju zatrzaskując drzwi za sobą.

Już następnego dnia hrabina M. zaczęła bombardować mnie w biurze telefonami, a kiedy dałem polecenie, by mnie z nią nie łączono, zatelefonowała do mego prywatnego mieszkania i rozmawiając z moją żoną, poleciła mi powiedzieć, ażebym się z nią jak najprędzej zobaczył i radziła bym załatwił tę sprawę, bo narażam się na dużo nieprzyjemności.

Może Pan sobie wyobrazić, jakie teraz mam piekło w domu, gdyż żona moja mężcy mnie ustawicznie pytaniami kto to jest ta hrabina i co mam mieć za niebrzymskości. Postanowiłem za-

tem zwrócić się o radę do Pana, gdyż po pierwsze nie mam zamiaru płacić tak kolosalnej sumy, tem bardziej, iż jestem przekonany, że jest to zwykły szantaż.

Po głębszym namyśle poradziłem Panu S., by skomunikował się z hrabiną i oświadczył, że go to jest sprawę tę polubownie załatwić, ale o żądaniach jakie stawia „Pułkownikowa” jednak mowy być nie może. Zależało mi na tem, by poznać tę „Pułkownikową”, wobec tego powie działem Panu S., by umówił się z hrabiną na następny dzień na godzinę 5 po południu i żeby ona na tę godzinę obstałowała „Pułkownikową” do siebie celem ostatecznego porozumienia się.

Jak było między nami umówione, następnego dnia już o godzinie 4.30 po południu siedziałem z jednym z moich wywiadowców w westybulu hotelu, uprzedziwszy poprzednio portjera, by mnie nieznanie wskazał damę, która udaje się do pokoju hrabiny „M”.

Parę minut przed piątą zjawiała się rzekoma „Pułkownikowa” i udała się na górę. Pan S., po uprzednim porozumieniu się ze mną, oświadczył mi, że chce tę sprawę załatwić, ale tylko za pośrednictwem swego adwokata, gdyż musi się zabezpieczyć przed ewentualnymi dalszemi żądaniami pieniędzy. Również suma odszkodowania będzie ustalona za pośrednictwem jego radcy prawnego.

Postanowionem zostało, by następnego wieczoru spotkać się w gabinecie restauracyjnym, gdzie mają być: „Pułkownikowa”, jej córka, oraz hrabina M., jak również Pan S. ze swoim adwokatem (rolę adwokata ja wziąłem na siebie).

Po upływie mniej więcej pół godziny „Pułkownikowa” opuściła hotel. Udałem się wraz z wywiadowcą wsład za nią, chcąc stwierdzić kim jest owa pseudo „Pułkownikowa”, gdyż sam jej wygląd robił wrażenie kobiety z gminu.

(Dok.)

# Okrutna zemsta zbrojeńca

Od wielu już miesięcy kobiety z okolicy Głomorgan (Anglja) napastowane były przez jakiegoś tajemniczego osobnika, w niezwykle prosty sposób.

Policja wszczęła dochodzenie. Wysiłki jej jednak były bezowocne. Napastnika nie udało się pochwycić. Policja zamierzała już zaniechać poszukiwań, kładąc te oskarżenia na karb niezdrowej fantazji napastowanych kobiet, gdy w tych dniach zaszedł nowy, i niepodlegający już dyskusji wypadek, świadczący o rzeczywistym istnieniu owego tajemniczego osobnika.

Do kliniki w Cardiff zgłosiła się młoda pracznka, skarżąc się na silny ból w okolicach podbrzusza. Lekarz zbadał dokładnie dziewczynę i stwierdził, że w organach rozrodczych pracznki tkwi jakiś twarde przedmiot, który wywołał silne zapalenie miejscowe.

Praczkę poddano na miejscu operacji i wyciągnięto duży korek, służący do zakorkowania butelek z winem szampańskim.

Lekarz zdziwił się niepomiernie i zaczął wypytywać dziewczynę skąd się wziął ten korek.

Po długim wahaniu pracznka powiedziała co następuje: Parę dni temu odnosiłam bieliznę jednej z klientek, mieszkających za miastem. Wracając do pralni późnym wieczorem. W pobliżu gazowni zetknęłam się z pewnym wysokim, dobrze ubranym blondynem, który miał bardzo zakłopotaną minę. Powiedział, że nie zna miasta i prosił bym mu wskazała drogę do miasteczka Glammoore, gdzie mieszkają jego krewni. Znałam tę drogę i wskazałam mu ją. Następnie zapytał mnie, czy nie mogłabym mu trochę towarzyszyć. Przytem był on tak onieśmielony, że nie miałam serca odmówić jego prośbie. Byliśmy już w szczytym polu, gdy mój nieznajomy potknął się i przewrócił. Chciałam mu pomóc. Wyciągnęłam doń rękę, którą silnie chwycił, i nie wiem jak to się stało, że straciłam równowagę i przewróciłam się jak długi.

Teraz w mgnieniu oka nieznajomy rzucił się na mnie i w tej chwili odczułam jakiś silny ból. Nię zwróciłam jednak na to uwagi. Zdołałam się wyrwać z jego objęć i popędziłam ile tylko sił do miasta. Od tej chwili odczuwałam co dnia silniejsze bóle, aż wreszcie musiałam udać się do pana doktora.

Obecnie policja mając tak szczegółowe zeznanie i dokładny opis zbrojeńca, podany przez praczkę, wszczęła energiczne dochodzenie. Przedewszystkiem przesłuchano te wszystkie kobiety, które złożyły nie-

gdys zeznania o dziwnych praktykach zbrojeńca. Każda z nich opowiadała o... korku.

Po długich poszukiwaniach znaleziono wreszcie amatora kwaśnych jabłek i osadzono za kratami. Gdy go zapytano co go skłoniło do tego rodzaju

praktyk, odpowiedział ze spokojem:

— Nienawidzę kobiet. Niegdys byłem zdradzony przez tę, którą darzyłem najczystsza miłością. Obecnie mszczę się więc na całym rodzie kobiecym. Te kobiety, które będą

miały ze mną do czynienia, już nigdy nie zazną rozkoszy miłości.

Szczęściem rodu kobiecego jest to, że tak zatwardziałych wrogów kobiet jest niewiele, a i ten przez wiele lat będzie siedział za kratami.

## Proces, jakiego jeszcze nie było

W jednym z Sądów Grodzkich Paryża odbył się w tych dniach proces, który w naszych warunkach jest wogóle nie do pomyślenia.

Oto jego tło:

Pani X, znana pod pseudonimem Chouchou, jest właścicielką nocnego lokalu, odwiedzanego przez bogatą klientelę.

Chcąc przyciągnąć „gości” jakimś niezwykłym wabikiem za angażowała ona trzy ładne kelnerki, które miały obsługiwać gościom... nago. Poza tem dziewczęta pisemnie się zobowiązały, że w ciągu roku będą pracowały wyłącznie w tym lokalu. Dziewczęta przystąpiły do pracy i wszystko szło normalnym trybem.

Aliści pewnego dnia, a raczej nocy, w lokalu Chouchou ukazała się pani W., znana lita ratka, żądna coraz to nowych zabaw i wrażeń. Pani W. przy patrzącej się pięknym nagim kelnerkom, strzelił szczególny pomysł do głowy — urządź konkurs piękności... nagich kobiet.

Zwraca się więc do pani Chouchou, by pozwoliła wziąć dwum z kelnerek, Paulince i Kloklo, udział w konkursie. Właścicielka chętnie zgodziła się na ten projekt.

Pani W. energicznie bierze się do dzieła. Urządza więc bal, na którym publiczność ma obrać nagą królową piękności. Goście tłumnie zalegają pięknie udekorowane sale, z niecierpliwością czekają na największą atrakcję wieczoru.

Wreszcie zbliża się ten moment. Na estradzie ukazuje się szereg pięknie zbudowanych dziewcząt, jedna piękniejsza od drugiej. Kogo tu wybrać? Wszystkie są jednak piękne! Wybór wreszcie pada na kelnerkę Paulinkę.

Od tej chwili ta nieznana dotychczas nikomu dziewczyna staje się gwiazdą męskich zebrań towarzyskich. Stała się wprawdzie do niej listy, zapraszające ją na tę lub inną zabawę, gdzie ma się ukazać w całej swej krasie.

Chouchou początkowo nie ma nic przeciwko temu. Przysłuchuje się to przecież reklamę jej zakładu. Gdy jednak Paulinka coraz częściej zjawia się od za-

jęć, zaniebując swe obowiązki, Chouchou traci cierpliwość, upomina ją, aż wreszcie oskarża przed sądem o zerwanie kontraktu.

Sąd po długiej naradzie orzekł, że kontrakt jest nadal ważny. Można go zerwać tyl-

ko z powodu jakiejś siły wyższej.

W ten sposób Paulinka musi do upływu terminu zawartej umowy nadal nago obsługiwać gości Chouchou i narazie zrezygnować z towarzystwa męskiego.

Wejdzie, czy nie wejdzie?



Jak pan Stasto wraca do domu z nocnego „posiedzenia”.

## Deszcz w historii wojen

Człowiek jest stale jeszcze bezsilny wobec żywiołów. Nie musi to być nawet trzęsienie ziemi, wystarczy zupełnie niewinny napór deszczu, aby porzucił plany, a to nietylko w życiu prywatnym, lecz i w życiu wojennej.

Może jest trochę przesady w słowach Wiktora Hugo o bitwie pod Waterloo: „Gdyby w nocy z 17 na 18 czerwca nie padał deszcz, przyszłość Europy wyglądałaby zupełnie inaczej. Wystarczyło mniej lub więcej kropel wody, aby wywołał upadek Napoleona”. Chociaż twierdzenie to brzmi co najmniej fantastycznie, podobnie, jak rozmyślenia Pascala nad tem, jak kształtowałyby się losy świata, gdyby Kleopatra miała o pół centymetra dłuższy nos, sama historia dowodzi, że o losach narodów decydowały często katastrofy żywiołowe, a nawet... deszcze.

Słusznie uspakajał markiz La Fayette Ludwika XVI po burzliwych scenach przed zamkiem Versailles 5 listopada 1789 r.: „Jego Królewska Mość może spokojnie położyć się. Dziś nie będzie żadnych niepokojów, ponieważ pada deszcz”. W sposób odmienny wpływał upał, ściśle związany z rewolucyjnym nastrojem bojowym. Lipiec jest krytycznym miesiącem w historii, o czem świadczy zdobycie Bastylji, rewolucja lipca w r. 1830, a wreszcie niepojęte wiedeńskie w lipcu 1927 roku.

Nawet pobieżny przegląd historii przekona nas, jak olbrzymi wpływ na jej kształtowanie się ma przyroda i jej żywiołowe zjawiska, jak kataklizmy, burze, deszcze, śniegi, mrozy, upały, zaćmienia słońca i t. d. Któż nie pomyśli w tej chwili o olbrzymiej armji Napoleona na śniegowych i lodowych polach rosyjskich, które uniemożliwiły posuwanie się silnej armji i stały się przyczyną upadku wielkiego zdobywcy świata.

Jak pisze pewien dziennikarz angielski, okresy wilgoci miały silny wpływ na rozwój ludzkości. Wędrówki narodów w Azji przedniej na początku historii uniemożliwiła niepogoda z deszczami obfitemi, tak, że narody zmuszone były szukać schronienia w krajach suchych. Zupełnie odwrotnie wyjaśniają uczeni upadek Grecji i Rzymu, dopatrując się orzaczyn w su-

szy, która zamieniła rzeki w niezdrowe bagna — siedliska malarji, a ta osłabiła potężne niegdys narody, że nie mogły stawić czoła najeźdźcom.

O tem, czem stać się może deszcz i jaką może odegrać rolę decydującą, świadczy historia pola bitwy pod Crecy w 1346 roku. Francuzi i Anglicy stali wówczas naprzeciw siebie. Do sierpnia Anglicy mieli ciągle pecha, skutkiem złej pogody, gradu i deszczów. Chcieli już zaniechać dalszych planów wojennych na terytoriach Francji, kiedy silny deszcz pod Crecy zmienił sytuację, dopomógł Anglikom, ukrytym w lesie do wielkiego zwycięstwa nad armją francuską, walczącą w deszczu. Skutki tego zwycięstwa miały fatalne następstwa dla Francji.

Wskutek nagłego zwycięstwa wzrosła buta wojenna Anglików, a niezbitym faktem jest okoliczność, że właśnie deszcz był przyczyną stuletniej wojny, która poczyniła we Francji straszne spustoszenia.

I znów deszcz zabrał głos w r. 1883 udaremniając zamach w Rudesheimie. W uroczystości odsłonięcia pomnika narodowego brali udział stary cesarz i

księżęta niemieccy. Pewien spiskowiec chciał skorzystać z tego dla wykonania zamachu. Ale nieoczekiwany deszcz zgasił lont maszyny piekielnej. Niedawno temu silne niepokoje Hindusów i Mahometan w Bombaju, które kosztowały dużo ofiar — 1500 trupów i 1500 rannych, zakończyły się nagle — z powodu długotrwałego deszczu.

Ostatnio zjawiska przyrody znów mają głos, hamując wybuch wojny między Włochami i Abisynją w bardziej zdecydowany sposób, niż wszelkie wysiłki dyplomatów. Silny deszcz uniemożliwia ruch wojsk i krzyżuje plany wojenne. Ponownie zadecydować może o faktach historycznych, powstrzymując kroki wojenne i dając dyplomatom możliwość porozumienia się, rezultatem czego może być (ale nie musi) ugodowe załatwienie zatargu, a tem samem zażegnanie wojny. Tego dowiadujemy się dopiero w przyszłości, ale przyznać musimy, że obecnie deszcz jest jedynym hamulcem, trzymającym na uzdzie obie armje, przygotowujące do wojny, i zapobiegającym zawirusze wojennej oraz przelewowi krwi.

## Coś dla Pani

Nie wszystkie panie dają sobie do brze radę z praniem białych rękawiczek zamszowych. Nie jest to trudna historia, trzeba się tylko umiejętnie zabrać do prania. Zanurzymy więc rękawiczki w lekko ciepłej wodzie i na mydliszczy (można także używać płaskiej pierzemy do czystości. Jeśli są bardzo zbrudzone — należy często zmieniać wodę. Następnie bardzo lekko wycisnąć z wody i zawiązać w suchy czysty ręcznik, przez który będziemy jeszcze dalej wyciskać i następnie długo nacierać, tak jakbyśmy jeszcze dalej prały. Po dokonaniu tych zabiegów, wjeźmy je daleko od pieca, aby przeschły. Kiedy już rękawiczki są suche, jeszcze raz zawińmy je w ręcznik i znów będziemy długo nacierać. W ten sposób uprane — będą jak nowe.

Rękawiczki głansowane i kolorowe skórkowe pierzemy w benzynie, w ten sposób, że moczymy je przez pięć minut w benzynie, a następnie wciągamy na rękę i tak pierzemy, poczem wycieramy do sucha czystym płótnem. Jeśli pani chce, aby rękawiczki straciły szybko odór, jaki pozostaje po upraniu benzyną, należy rękawiczki zawiązać w płótno i przeprosować lekkiem żelazkiem.

×  
Piękna pani oczekuje z niecierpliwością nowinek z zakresu mody jesiennej. Chętnie sprawiłoby się coś nowe

go. Może więc pomyślimy o pięknej sukni welnianej. Z ładnej wełny w kolorze beże (zawsze jest modny) ciemno - zielonym, lub też ciemno - błękitnym, który tak pięknie podnieśnie opalenizną pani, Suknia będzie doskonale dopasowana do linii pani figury, u dołu nieco szersza, z lewego boku — spódniczka, na wysokości kolana rozstawiona gódem z dwóch fald — tak mniej więcej wygląda nowa jesienna linja. Ponadto suknia posiada krótkie, sięgające do łokcia rękawki oraz wykończona może być lekkim, ukośnie umieszczonym żabotem z tafty w tym samym kolorze, albo też dwoma dużymi, płaskimi kwiatkami, które zastąpią żabot. Trzeba przytem wiedzieć, że najmodniejsze kwiatki — to duże, białe margerytki, z ciemnym, aksamitnym środkiem. Musimy przyznać, że są niezmiernie dekoracyjne i wyglądają bardzo strojnie. Do sukni oczywiście, na dni chłodniejsze nosi pani sięgającą do łokcia pelerynkę z tego samego materiału, co suknia.

Czy pani wie, że kolorowe szaliki z kręciastej tafty są w dalszym ciągu bardzo modne? Poza tem modne są także kwiatki sztuczne, które przypinamy do żakietów lub sukni. Najmodniejsze są strzępiaste gwoidziki, oraz zabawne, zwijane z białej georgetty lub organdy kwiatki, t. zw. „mavis uszki”.

## Kłopot z małpami

Małpy londyńskiego ogrodu zoologicznego są namiętnymi nalazkami. Dozorcy ogrodu prowadzą zaciętą walkę z tym szkodliwym dla małp nalazkiem, lecz niewiele mogą wskórać. Papierosów i cygar dostarcza małpom publiczność, dla której mała palaca papierosa jest niecodziennym widokiem.

Brak tytoniu odczuwają małpy boleśnie i gotowe są gwałtem go zdobyć. Tego rodzaju

wypadek zdarzył się właśnie w tych dniach. Pewien orangutan wyrwał jednemu z odwie dzających ogród, który się zbliżył do jego klatki, fajkę z ust i zaczął dalej z nią łapczywie ciągnąć.

Palenia papierosów nauczył małpy jeden z szympansów, który poprzednio należał do londyńskiego cyrku, gdzie paleniem papierosów na arenie zabawiał publiczność.

# OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Irena spoglądała z rozrzewnieniem na swych synów, kolejno tuląc się do nich i pieszcząc.

Od bardzo dawna już nie czyniła w swem sercu żadnej różnicy dla nich, choć jeden pochodził od mężczyzny, którego nadewszystko ukochała, a drugi od tego, którego nadewszystko znienawidziła...

Dawniej jej uczucie dla Stefana miało charakter przychylności, pomieszanej wszakże ze smutkiem i goryczą.

Dziś uczucie jej było równie żywe, jak głębokie, dla jednego i dla drugiego.

Te obecne, tak błogie dla niej chwile, były jej doprawdy dostatecznym odkupieniem tylu najstraszliwszych przeżyć i najokrutniejszych cierpień.

Odżywała jakby, odradzała się pod wpływem życiodajnego ciepła, promieniującego od tych dwóch tak szczerze ją kochających istot.

Mówili do siebie, mówili długie godziny, poczem niekiedy milkli...

A wtedy słuchali bicia swych serc, wzruszeni, roztkliwieni, błogo uśmiechnięci.

I to milczenie było niemniej wymownym dowodem serdeczności wzajemnej, niż słowa miłości i pieszczoty.

W tych chwilach tak całkowitego wytchnienia po przeżyciach ostatnich lat, zapomniano nietylko o tragediach minionych, ale i o tych, które jeszcze nie minęły, lecz przeciwnie groziły, i to nawet bardzo poważnie... które jeszcze mogły omroczyć obecne szczęście i upojenie.

Gdy tylko padało o nich nieostrożne słówko, natychmiast oblicze Stefana jawnie się zasmucało, a rysy Ireny nabierały niezłomnej surowości.

Myśleli wtedy oboje o tem, że szczęście ich może będzie nader krótkotrwałe i możliwe, że już najbliższe dni ujrzą tragiczny rozłam między nimi, okrutną nową rozłąkę.

Wiadomo było bowiem, że oboje się uparli przy swoim...

Ani jedno, ani drugie nie ustąpi...

Kaplan postanowił niezłomnie trwać przy swoim obowiązku.

Jego matka zdecydowana była niezachwianie dążyć do swej zemsty.

Te smutne myśli opanowywały ich wszakże tylko przelotnie.

Wnet znów wracali do radosnego napawania się sobą.

I tak oto siadywali ze sobą do późna, niemal do nocy pod gwiazdami, połyskującymi na niebie czystem a łagodnym, w altanie ogrodu plebanji...

Nie chciało im się wcale spać...

Z żalem rozchodzili się...

I tylko wtedy dopiero, gdy Irena poczuła lęk, że zbyt długie przesiadywanie do późnej nocy, może podzielać ujemnie na Stefana, wciąż jeszcze wyczerpanego minioną chorobą, udawali się na spoczynek.

Z trudem udało się Irenie namówić syna do snu zwłaszcza tego ostatniego wieczora...

Wieczora w wigilję dnia decydującego...

Nazajutrz bowiem mijał termin, wyznaczony Rymkiewiczowi przez Irenę, a jej nieustępliwość była niewątpliwa.

panego minioną chorobą, udawali się na spoczynek.

Gdyby Rymkiewicz mógł widzieć, jak ogromna różnica była tego wieczora w nastroju między tem, co się działo u niego, a co na plebanji, możeby jednak choć z pewnym żalem wspominał swoje zmarowane życie.

Na plebanji panowała radość i rozrzewnienie.

U niego — gorycz i zwątpienie.

Nie widział, bo nie mógł widzieć owej tkliwej sceny na plebanji, tego nastroju rodzinnego i niewymownie serdecznego, jaki tam panował, gdy tulono się do siebie w altance ogródkowej, a jednak w sposób niepojęty to mimo wrzysku wyczuwał.

Mroczny, ponury, milczący, pchnięty w ślepy zaułek, w sytuację bez wyjścia, widział, jak nieubłagane zbliżają się godziny strasznej decyzji... jak już tylko nieliczne chwile dzieli go od nieuniknionego zapadnięcia klamki... i że pędzą z przeraźliwie błyskawiczną szybkością...

Teraz dopiero przypominał sobie swoje minione życie w całej okropności.

Smutne słowa Stefana wciąż jeszcze obijały mu się o uszy...

Dotarli do najgłębszych tajników jego serca... Ukazywały mu długie pasmo nieszczęść, jakie wywołał.

I wskazywały krwawym palcem na niego, jako na ich winowajcę.

Co najgorsza zaś, że czuł się teraz taki najzupełniej sam, opuszczony przez wszystkich, całkowicie odosobniony.

Nic dziwnego, zresztą...

Roztaczał dookoła siebie tylko nienawiść i ten zły posiew musiał wydać takiż plon.

Niczego nigdy nie budował, zawsze wszystko burzył.

Zrozumiałe więc, że miał dookoła siebie jedynie ruiny, ani jednego zaś gmachu przyjaźni, na której mógłby się oprzeć.

Wszystkie jego złe czyny ujawniły się teraz z całą jaskrawością.

Pogrążył w żalobie rodzinę Wilnickich, tak ogólnie szanowaną, czczoną i kochaną...

Popelnił czyn najnikczemniejszy, najbardziej upadający mężczyznę — pastwił się nad kobietą, pozostając głuchy na jej lzy, błagania, na jej lęk i przerażenie.

Co najgorsza zaś — nie baczył nawet na jej macierzyństwo, uczucie najświętsze dla kobiety.

Mało tego...

Potem znów dokonał ohydny mord rabunkowego, jak najgorszy z najgorszych, jak wyrutek społeczeństwa, którego do tego czynu pcha nędza i który nie ma dość inteligencji, aby zrozumieć całą potworność tego postępowania... który przeważnie wyrasta w środowiskach, gdzie te rzeczy nie są tak bardzo potępiane... który nie miał nikogo, coby mu wskazał na haniebną tego czynu...

Rymkiewicz rozumiał, że nie może być dla niego żadnego tłumaczenia, żadnego usprawiedliwienia...

Nic łagodzącego nie przemawia za nim.

Ani nędza — bo choć lekarz wiejski nie bywa bogaczem, ale przecież nigdy mu niczego nie brakowało, zarabiał bowiem wcale niezgorzej.

Ani zaślepienie zwyrodnialca — bo był człowiekiem inteligentnym, doktorem.

Ani złe wychowanie — bo pochodził z bardzo dobrej i szanowanej rodziny. A więc?...

Dalszy ciąg jutro.

Czytalcie  
**Wesołe Wiadomości**  
Cena 10 groszy

# KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Dzień rozprawy sądowej, mającej na celu przywrócenie czci Lareckiemu, zbliżał się coraz bardziej.

Ryszard porzucił wszystkie inne swoje sprawy sądowe i pogrążył się tylko w studjowanie i opracowywanie tej, ponieważ poniekąd była to jakby jego samego sprawa.

Jego — o tyle, że przecież od niej zależała cała jego przyszłość, jego szczęście, spełnienie marzeń.

Najbardziej ze wszystkiego trapiło go, jakby tu zataić udział jego matki w tem wszystkim.

Nie wiedział nic o nowym haniebnym pakcie, jaki pani Czarnomska zawarła z Lutynem.

I może lepiej, że nie wiedział...

Byłby to dla niego cios nowy, okropniejszy, niż wszystkie dotychczasowe.

Już przecież miał jej tak bardzo za złe, że nie ocalała w swoim czasie Lareckiego.

Piętnował jej postępowanie, że w obronie swej czci nie powiedziała słowa, któreby mogło Lareckiego uratować od tylu nieszczęść, jakie spadły na niego i na jego rodzinę.

O ileż piękniej zachował się on, który dla tegoż ocalenia jej czci poświęcił całe swoje życie, oddając je na pastwę losu prostoplastu.

Gdyby więc teraz okazało się, że jego matka dla uratowania swego honoru zawarła nowy pakt z nikczemnikiem i mordercą i w dodatku przytem obciążała lekkomyślnie ich ojcowiznę tak wielkim ciężarem — nie przebaczyłby jej już chyba nigdy.

Ryszard znany był ze swego talentu prawniczego i wykombinował na podstawie głębszych studjów, że właściwie możnaby może tę całą sprawę przeprowadzić nie na jawnej rozprawie, ale na podstawie

znanych, złożonych w sadzie, a potem już siedziwie

naradziliby się, czy zeznania te są wystarczające dla uchylecia poprzedniego wyroku.

Nie chcąc sam być zato odpowiedzialny i narazić się na odrzucenie jego pomysłu, naradził się ze starszymi adwokatami.

Wszyscy byli zdumieni słusnością jego rozumowania i po dodaniu mu drobnych wskazówek doradzili, aby tak właśnie postąpił, jak zamierzał.

Rzecz była o tyle ważna, że w ten sposób uniikało się jawności, sprawozdań w prasie, a to już było coś.

Inna rzecz, że jeżeli Lutyn zechce powiedzieć, co wie, matka jego i tak byłaby zhańbiona w oczach Lareckiego, a wtedy znów Ryszard uznałby się za niedożytego Zosi...

Nie myślał natomiast wcale o tem, że rozstali się ostatnio tak, jakby ze sobą zerwali.

Nie troszczył się o to, co może się teraz dziać w sercu Zosi.

Może pod wpływem ich ostatniej rozmowy szala przewagi sympatji Zosi przechyliła się ostatecznie na stronę Stanisława?

To niebezpieczeństwo, które Ryszard sobie tak zlekceważył, było tymczasem groźniejsze, niż mu się zdawało.

Zosia miała o tem rozmowę z ojcem.

To Larecki właściwie wszczął ją, mówiąc:

— Zosieńko, termin rozprawy mojej jest już bardzo bliski. Mojem zdaniem, nic już wtedy nie będzie stało na przeszkodzie twojemu małżeństwu. Ponieważ wynik rozprawy mogę uważać za przesądzony na moją korzyść, uważam, że trzeba już przystąpić do pewnych przygotowań.

— Czy doprawdy, tak ci pilno pozbyć się mnie, tatusiu? — zapytała Zosia ze smutnym uśmiechem.

— Ależ, nie, dziecinko!... Marzyłbym o tem, aby mieć cię tu przy sobie stale, lecz cóż ja na to poradzę? Przecież prędzej czy później i tak wyfruniesz z gniazdka ojcowskiego.

— Więc lepiej prędzej niż później, uważasz?

— O tyle lepiej prędzej, że widzę cię ostatnio taką markotną i strapioną, że aż mi się serce kraje. Chciałbym dla twojego dobra tak wszystko przyspieszyć, abyś odzyskała dawną radość życia. Nie ukrywajmy przed sobą... wiem aż nadto dobrze, że jesteś zakochana, że pilno ci do małżeństwa i wszystko twoje ostatnie troski spowodowane są przede wszystkim tem, że owo upragnione małżeństwo tak się odwleka. Dzieje się to, jak wiemy, przeważnie z mojego powodu, rad jestem więc, że ta jedyna, jak przypuszczam, przeszkoda, wkrótce odpadnie.

— To bynajmniej nie jest jedyna, tatusiu — szepnęła z głębokim smutkiem Zosia.

Przygnębienie jej było w tej chwili tak szczere i głębokie, że Larecki przestraszył się.

Zapytał:

— Cóż innego stanęło ci na przeszkodzie? Mów dziecinko, bo to wszystko mnie już przeraża...

Po chwili wahania Zosia rzekła:

— Miałam właśnie bardzo długą i poważną rozmowę z Ryszardem.

— I co? — zapytał Larecki niecierpliwiony.

— I doszliśmy oboje do przykrego wniosku...

— Jakiego, na Boga?

— ...że nie jesteśmy dla siebie stworzeni...

Dalszy ciąg jutro.

